

1944). Ważnym elementem tego rozdziału jest bieżąca polemika (prowadzona metodą naukowej krytyki) z danymi zawartymi w źródłach radzieckich odnośnie do informacji o przyczynach i zakresie walk obu partyzantek. Mimo nieporównywalnie większego potencjału strony radzieckiej, formacje polskie do czasu nadejścia frontu nie tylko nie dały się zniszczyć, ale wręcz przeciwnie – umocniły i rozszerzyły swój stan posiadania wszędzie tam, gdzie ludność polska stanowiąca jedyne zaplecze dla akowskich oddziałów stanowiła większość lub znaczący odsetek mieszkańców danego terenu. Szczególnym tego przykładem była sytuacja Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego, które podejmowało działania odwetowe i retorsyjne (aprowizacja) także poza dawną granicą państwową. Na tym tle Autor dokonuje krytycznej oceny wartości dokumentów radzieckich, zestawiając ich treść z danymi pochodzącymi od strony polskiej. W zakończeniu pracy znajdujemy syntetyczne podsumowanie. Autor klasyfikuje etapy wzajemnych stosunków, dokonuje bilansu strat oraz stwierdza jednoznacznie, kto był winny rozpętania tragicznego konfliktu. Jego skutki trwały znacznie dłużej, aniżeli cezura zakończenia pracy, jaką przyjął Autor, czyli moment przejścia frontu. Tego wątku Z. Boradyn jednak już nie podejmuje. Informacje na ten temat znane są z polskiej literatury wspomnieniowej oraz przyczynków naukowych, z tym że dla terenu Nowogródziny i Wileńszczyzny odnoszą się w zasadzie tylko do okresu 1944-1945, głównie w kontekście akcji rozbrojenia po zakończeniu operacji „Ostra Brama”. Zdarzenia późniejsze trwające przecież aż do połowy lat pięćdziesiątych znane są już tylko fragmentarycznie. W takim zakresie, nie mając dostępu do źródeł radzieckich opisał je cytowany wyżej Kazimierz Krajewski. Zaprezentowali także w swych pracach J. Siamaszka oraz W. Jermołowicz i S. Zumar. Nie trzeba dodawać o zasadniczo rozbieżnej ocenie problemu dokonanej przez autorów białoruskich od stanowiska Autora polskiego.

Praca Zygmunta Boradyna, świetne opracowanie źródłowe, stanowi bardzo poważny wkład w badaniach nad dziejami AK na Wschodzie. Dobrze by się stało, gdyby Autorowi udało się dotrzeć do archiwaliów radzieckich świadczących o zwalczaniu resztek polskiego podziemia w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Opracowanie tej tematyki przez historyka nieobarczonego ideologicznym uprzedzeniem jest bowiem konieczne. Recenzowanej zaś pozycji należy życzyć, by mogła się ukazać drukiem na Białorusi.

*Zdzisław J. Winnicki*

Iryda G r e k - P a b i s o w a, Kwiryňa H a n d t k e, Małgorzata O s t r o w s k a, Anna Z i e l i ń s k a, *Bohatyrowicze. Sto lat później*, Warszawa 1998, ss. 340, fotografie.

Zaścianek, szlachta zagrodowa, okolica szlachecka to poza bardzo nielicznymi skrawkami północnego Mazowsza i północno-wschodniego Podlasia pojęcia w dzi-

siejszej Polsce nie tylko nie znane, ale i nie rozumiane, a przez to w szerszej świadomości nie istniejące. Jakby wyłącznie z literackich (tylko) opisów sienkiewiczowskiej Laudy (i znów, kto poza badaczami wie, co – i gdzie to jest?).

Całe rzesze polonistów przybliżające *Pana Tadeusza* w większości także nie próbują rozszyfrować tak zwyczajnie zdawałoby się brzmiącego pojęcia, jak właśnie „okolica”: „– cała pomni okolica, co tu zrobił nieboszczyk – pan Jacek Soplica...” Gwoli sprawiedliwości, trzeba jednak zaznaczyć, że z pojęciem tym, w tutaj przedstawianym rozumieniu, były już problemy sto lat temu. Znany krajoznawca, literat i dziennikarz wileński, Napoleon Rouba, w pisanym na zamówienie warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego” cyklu pt. *Śladami Wieszcza*, nawiedzający w 1898 roku okolice pamiętające Adama Mickiewicza w celu wyjaśnienia pojęć nie znanych „Królewiautom”, tak zapisał: „Zaczątkiem każdego zaścianka była zawsze pojedyncza osada, nadana bądź przez panującego, bądź też przez magnata służebnemu szlachcicowi za zasługi. Z biegiem czasu ród rozrządzał się, a w miarę tego liczba osad zwiększała się, lecz osadnicy nosili wspólne nazwisko [...] I należeli do jednego rodu [...] Okolice zaś powstawała przez zbiorową kolonizację drobnej szlachty; czyli innymi słowami: okolice to wieś szlachecka, z tą jednak różnicą, że w okolicach przemaga system pojedynczych kolonii...” I dodaje zaraz: „Nie brak przykładów, że za panowania Mikołaja I-go wiele okolic, których mieszkańcy nie zdołali udowodnić swoich praw do szlachectwa, zostało zamienionych we wsie, a szlachta w chłopów”<sup>2</sup>. Okolice zatem na „Litwie” (dzisiaj te ziemie znajdują się w granicach Białorusi) to po prostu osada polskiej szlachty zagrodowej. Od razu dodajmy, że w przeciwieństwie do „Korony”, okolice na „Litwie”- Białorusi przetrwały zarówno fizycznie, jak i w świadomości kresowych Polaków; nawet te mickiewiczowskie Podhajny, Hreczechy, Biergiele („[...] wszyscy sędziego krewni, albo przyjaciele”), choć w tych właśnie polskiej szlachty już nie ma, a ich dzisiejsi białoruscy mieszkańcy nic o swych poprzednikach nie wiedzą. Nawet położone nieopodal Woronczy autentyczne Soplicowo, od połowy lat pięćdziesiątych noszące nazwę „Szantyry”, jest już praktycznie wymarłe. Mieszka tam ostatnia „okoliczna” szlachcianka, pani Janina z Dmochowskich Małachowska. Ona o „okolicy” wie. Takiej właśnie „okolicy”, sławnym literacko Bohatyrowiczom, poświęciły swą pracę Autorki recenzowanej pozycji.

Polska literatura piękna, nieomal współcześnie – równoległe, utrwaliła po wsze czasy obraz dwu wiosek. Jedną są reymontowskie Lipce, drugą właśnie Bohatyrowicze Elizy Orzeszkowej. Te pierwsze znane, opisywane, z istniejącym muzeum traktowane są jako coś oczywiście realnego (pewnie też dlatego, że chłopskie). Te drugie – uznawane przez współczesnych niemal jako fantazja literacka pisarki; tym bardziej nierealne, że szlacheckie, także naprawdę istnieją. Żyją w nich ostatni przedstawiciele sławnego rodu, potomkowie postaci będących dla Orzeszkowej pierwowzorami postaci Anzelma, Janka i Justyny. Bohatyrowicze (czasem „z ruska” piszący się Bohatyrewicze), a niemal tuż obok, przedzieleni „ruskimi”, czyli białoruskimi-prawo-

---

<sup>2</sup> N. R o u b a, *Śladami Wieszcza*, oprac. i przypisami opatrzył Z. J. Winnicki, Wrocław 1999.

sławnymi – c h ł o p s k i m i wsiami, ich sąsiedzi z okolic-zaścianków (to ostatnie pojęcie jest tutaj nie znane), noszący takie same nazwiska, jak zamieszkiwane przez nich okolice: Zaniewicze, Ejsmonty czy nieco dalej położone Poczobuty oraz wiele okolic na prawym (białoruskim) skraju Puszczy Białowieskiej w pobliżu miasteczka Indura – istnieją autentycznie.

Prezentując współczesnemu, polskiemu czytelnikowi przygotowaną przez siebie pozycję, jak same to napisały we wstępie: „Autorki chciały pokazać «przerwaną ciągłość» historii, ale jednak ciągłość, udokumentować – pomimo upływu stulecia – istnienia na miejscu potomków rodów szlachty zaściankowej, od dawna pozbawionych własności ziemskiej oraz okolicznej wspólnoty, ale ciągle zachowujących tradycje i czerpiących siłę trwania z przeszłości”.

Książka *Bohatyrowicze. Sto lat później* składa się z dwu zasadniczych części. W pierwszej znajdujemy cztery opracowania naukowe dotyczące zagadnień językowych na pograniczu kultur, w tym na kresach północno-wschodnich, a na Grodzieńszczyźnie w szczególności. Na tym tle Autorki, zwłaszcza Kwiryna Handtke, umiejscawiają osobę i twórczość, a także patriotyczno-społeczną działalność Elizy Orzeszkowej jako „kresowej instytucji narodowej i kulturalnej”, tak też (ze wszech miar słusznie) brzmi tytuł jednego z rozdziałów-artykułów tej części opracowania. Autorki zarysowują w niej zagadnienia życia społecznego i narodowego, żywiołu polskiego na tamym terenie, umiejętnie wplatając do prezentowanych ustaleń wyimki z twórczości Orzeszkowej, doskonale, wręcz dokumentalnie ilustrujące stan faktu i ducha Polaków na nadniemeńskiej Grodzieńszczyźnie. Opisy ucisku narodowościowego, a jednocześnie trwanie tego, co w danych warunkach dawno już nie powinno istnieć, niezwykle fascynowało pisarkę sto lat temu. Tym bardziej zadziwia i fascynuje dzisiaj po hekatombie dwu wojen światowych, eksterminacji i ekspatriacji oraz sowieckiego karczowania wszystkiego, co polskie na tamym terenie przez ostatnie pół wieku. Dodajmy w tym miejscu, że to właśnie dzisiejsza Grodzieńszczyzna znów jest kolebką polskiego odrodzenia na Białorusi, w państwie, w którym Polacy stanowią nie mniej niż 10% ludności (na Grodzieńszczyźnie ponad 400 tys., na lewym brzegu Niemna, na północ od Grodna koło Sopoćkiń – 99%, a w nadgranicznym, „litewsko-białoruskim” rejonie (powiecie) Woronowo – 86%). Od razu zaznaczymy, że rozpatrywanie struktury narodowościowej na tle współczesnych granic może komplikować pogląd na ową strukturę. Powiat grodzieński przed II wojną światową należał do województwa białostockiego, zaś będący częścią dzisiejszej Grodzieńszczyzny Nowogródek, w tamtym okresie był stolicą dużego nadgranicznego województwa. Ponadto na dzisiejszej Białorusi znajduje się 3/4, potocznie kojarzonej z Litwą, przedwojennej polskiej Wileńszczyzny. Stąd pierwsza uwaga krytyczna do takiego przedstawiania problematyki, co w recenzowanej pozycji objawia się w bezkrytycznie zaprezentowanych mapkach (s. 65-68). Mapka 1: „Polacy na Białorusi” (za Piotrem Eberhardtem) jest zupełnie niekoherentna dla narracji Auterek [rozdział I Grek-Pabisowej – *Języki i narodowości na Kresach północno-wschodnich (Od końca wieku XVIII do współczesności)*], na obszar państwowy d z i s i e j s z e j Białorusi nałożono zakres terytorialny zamieszkiwania (zasięgu) poszczególnych narodowości – w tym Polaków: 12,7%. Nie uwzględniono dzisiejszej Litwy (tytuł rozdziału!). Zupełnie inaczej wyglądałaby mapka mająca za tło przedwojenną granicę – procent do dzisiejszego

obszaru państwowego Białorusi (za „linią Curzona”) w danym kontekście jest co najmniej mylący. Mapka 3: „Tereny, na których współcześnie notowano mowę polską na wsiach”, jest zasadniczo niepełna! Pomija bowiem potężny obszar na południowy zachód od Mińska, tj. rejon Puszczy Nalibockiej i jej otoczenie (Iwieniec, Rubieżewicze, Raków, Derewna, Naliboki, Kojdanów), a także rejon Stołpców, Nieświeża, Wołożyna i Nowogródka! Zaznaczmy przy tym, że na wschód od Grodna linią graniczną narodowościową, a więc w znacznej mierze także językową był Niemen. Zasadą było i w znacznej mierze jest tak obecnie, że prawy, na ogół północny brzeg rzeki był polski i katolicki, lewy – prawosławny, „ruski”. Autorka omawianej części pracy miejscowość Kojdanów („Dzierżyńszczyznę”) co prawda wymienia (s. 45), jednak mylnie sytuuje ją na południowy wschód, zamiast południowy zachód od Mińska. Na wspomnianej mapce miejscowość tę zupełnie pominęto.

Druga część książki, zatytułowana *Teksty*, to wypowiedzi właściwych bohaterów pracy, a więc przedstawicieli o k o l i c z n e j szlachty: Teresy i Tadeusza Bohatyrowiczów, Jadwigi Bohatyrowicz, Jadwigi i Antoniego Kopczewskich, Mieczysławy Ejsmont, Leontyny i Teresy Zaniewskiej, Lilii i Wandy Strzałkowskiej oraz Wacławy z Siemaszków Krończyk; większość zaprezentowana na fotografiach (s. 332 nn.). Wypowiedzi pogrupowane są tematycznie, a dotyczą zagadnień istoty tamtejszego szlachectwa zaściankowego (zagrodowego), relacji z wsiami chłopskimi, „ruskimi”, a także zamieszkałymi przez miejscowych i napływowych Polaków (osadnicy w okresie międzywojennym), okolicy samych Bohatyrowicz i najbliższej im przestrzeni. Dalej zaś dotyczą języka i świadomości kultury polskiej, wreszcie miejscowych obyczajów oraz nadniemeńskiej przyrody. Przewodnikiem po realiach sprzed stu lat jest metodyczne posłużenie się odpowiednimi fragmentami twórczości oraz korespondencji Elizy Orzeszkowej. Zabieg ten należy uznać za udany i bardzo właściwy. Pozwolił on płynnie wtopić się w ówczesną i współczesną świadomość bohaterów opracowania. Potwierdził też w pełni tak zdawałoby się odległe spostrzeżenia i opisy pani Elizy. Autorki opracowania poszły tropem ustaleń i spostrzeżeń Orzeszkowej. Zamieszczając stosowne fragmenty opublikowanych listów bądź literatury, kontynuowały, niejako weryfikując, badania swej wielkiej poprzedniczki, naprowadzając swych respondentów na podobną tematykę. Efekty owego zabiegu należy uznać za fascynujące, będące dokumentalnym zapisem trwania tego niezwykłego zjawiska, jakim ciągle jest polska kresowa szlachta zagrodowa. Trwająca jak przed stu laty (także wcześniej) w nieprzychylnym, a czasem wrogim otoczeniu, doświadczona znacznie cięższej, aniżeli jej przodkowie w trudnym okresie opisywanym przez pisarkę. Trwająca dzięki autentycznemu przekonaniu o istnieniu prawdy, przyzwoitości, uczciwości, pracowitości, które to naturalne przeciwieństwa cechowały ta biedna częstokroć szlachta z trwaniem przy katolickiej wierze i świadomej polskości. Dzięki opracowaniu otrzymaliśmy jakby zapis przesunięty w czasie na tej samej przestrzeni.

Bardzo dobrze się stało, że ów zapis powstał. Jego przesłanie mogłoby stanowić ożywczy „prysznic” moralny dla pogubionego społeczeństwa III RP, tej współczesnej „Korony”, która nic nie wie i wiedzieć nie chce o żyjących tuż za miedzą swoich braciach „z Litwy”. Tylko kto zechce to zrozumieć, kto wreszcie zechce w ogóle przeczytać?

Pracę kończy wykaz podstawowej literatury przedmiotu. Niepełny – dodajmy – lecz zapewne skierowany do tzw. szerszego czytelnika. Badacze poradzą sobie, więc nie czynimy zarzutu.

Bohaterowicze po stu latach nadal istnieją. Istnieje i – co ważniejsze – rozwija się kresowa polskość na Grodzieńszczyźnie, Nowogródzynie, a nawet Mińszczyźnie. Jej oparcie to także zachowana i odrodzona obecnie „polskaja wiera” – wyznanie rzymskokatolickie oraz mimo wszystkich tyluletnich przeszkód zachowana polska świadomość narodowa. Znaczącą rolę w zachowywaniu owej polskości ma działalność Związku Polaków na Białorusi; mają także świadectwa dokumentacyjne i naukowe, takie jak obok innych, niestety nielicznych, recenzowana pozycja. Za pomysł i jego realizację należy się Autorkom uznanie.

Zdzisław J. Winnicki

Janusz Mucha, *Everyday Life and Festivity in a Local Ethnic Community: Polish-Americans in South Bend, Indiana*, seria Eastern European Monographs, nr 441 (Boulder, Colorado: Eastern European Monographs, dystrybutor Columbia University Press, New York 1996), ss. IX +202.

Jest wiele książek i artykułów poświęconych chicagowskiej Polonii. Wydaje się to słuszne ze względu na liczebność i znaczenie tej społeczności. Niewielu autorów zwraca uwagę na północ, tj. na Polonię w Wisconsin (choć warto wspomnieć książkę Goca *Native Realm: The Polish-American Community of Portage County 1857-1992*). Najmniej uwagi poświęcono polonijnej wspólnoty na wschód od Chicago, wzdłuż brzegu Jeziora Michigan, w północnym regionie stanu Indiana. Niewielu wspomina o polonijnych skupiskach, które istniały lub istnieją w przemysłowych miastach, takich jak East Chicago, Gary, Michigan City i South Bend. Na szczęście J. Mucha zaczął wypełniać tę lukę.

Praca Muchy jest socjologicznym badaniem polonijnej tożsamości etnicznej w South Bend, Indiana, od ok. 1870 do 1990 r. Jego głównym punktem zainteresowania jest ukazanie, w jaki sposób poczucie tożsamości polskiej, będące składnikiem codziennego życia, było coraz bardziej spychane na margines z powodu asymilacji tej ludności. To poczucie etnicznej tożsamości pojawia się teraz tylko przy okazji pewnych uroczystych momentów, jak np. Boże Narodzenie. Opisanie przez Autora charakteru aktywności i wydarzeń zachodzących wśród Polonii w South Bend przybrało kształt fenomenologiczny, chociaż Autor charakteryzuje swoją metodę jako „antropologiczną” (s. 18).

Książka składa się z VI rozdziałów. Pierwszy z nich przedstawia teoretyczne i socjologiczne założenia i określenia (szczególnie dotyczące tematów „etniczności” i „życia codziennego”), na których opiera się cała monografia. Rozdział II jest podsumowaniem, z punktu widzenia gospodarczego i politycznego, rozwoju i upadku